



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Pojęcie „ludowy” ani nie odeszło do lamusa, ani nie jest pojęciem wstydliwym lub – co gorsza – zapomnianym. Ludowy, dzięki takim ludziom jak pani Marta Dziemitzko z Zawidowa, oznacza dziś „szlachetny” (s. VI). A ktoś z nas nie marzył kiedyś, żeby choć otrzeć się o szlachectwo (oczywiście, poza tymi z nas, którzy od wieków są „herbowi”)? Ale wiadomo – *noblesse oblige*. Dlatego ludowi twórcy nie tylko dzielnie i na przekór wszystkiemu uprawiają tę trudną, choć najnaturalniejszą przeciw sztuce, ale także odnoszą w niej spektakularne sukcesy. A poza tym – wiara i ludowość zawsze szły ze sobą w parze.

Wspomnienie św. Krzysztofa, patrona podróżujących

Różaniec to nie amulet

Co roku na polskich drogach ginie ponad 5 tys. osób – informuje portal www.kierowcabezpieczny.pl. Teren diecezji legnickiej **nie jest wyspą w tych statystykach.**

Nikt z nas nie chce być sprawcą ani ofiarą wypadku drogowego. Niestety, w tym postanowieniu nie wspomaga nas ani stan polskich dróg, ani ułańska fantazja (czyt. głupota) niektórych rodaków. Jednak nie od dziś wiadomo przecież, że „jak trwoga, to do Boga”. Dlatego co roku, w dniu wspomnienia patrona kierowców i podróżujących – św. Krzysztofa, przed kościołami ustawiają się kolejki samochodów. Ich właściciele czekają w pokorze i napięciu, aż kapłan uwolni ich od troski o bezpieczną jazdę. Duszpasterze przestrzegają jednak, że modlitwa



ANDRZEJ FELAK

Jazda wbrew przepisom jest grzechem – przypominają duszpasterze. Aby nie przerodził się w nieszczęście, do święconej wody trzeba dodać trochę odpowiedzialności

i chwilowa refleksja nad poświęcanym pojazdem nie wystarczą.

– Oddanie pod opiekę naszego pojazdu nie zwalnia nikogo od obowiązku bezpiecznej i rozważnej jazdy – mówi ks. Grzegorz Ropiak, diecezjalny duszpasterz kierowców. – W polskiej obyczajowości zagnieżdżyło się błędne przekonanie, że powieszony na lusterku różaniec albo

kolorowy obrazek z wizerunkiem św. Krzysztofa pozwalają nam bezkarnie kpić ze zdrowego rozsądku i łamać przepisy drogowe. Nic bardziej błędnego – podkreśla ks. Ropiak.

Pamiętajmy o tym tej niedzieli, kiedy będziemy ustawiać nasze ukochane auto w kolejce do pokropienia święconą wodą.

Mikołaj Plank

Morze minerałów



ROMAN TOMCZAK

AGATOWE LATO. Piękno różnokolorowych kamieni od kilkunastu lat przyciąga do Lwówka Śl. miłośników geologii i efektownej biżuterii

Największa giełda mineralogiczna w Polsce już za nami! XIII Lwóweckie Lato Agatowe zgromadziło rekordową liczbę wystawców, gości oraz turystów. Rynek miasta przestał już wystarczać na pomieszczenie kolorowych kramów i przeciskającej się pomiędzy nimi ciżby. Konieczne było zaangażowanie przyległych uliczek i placików. W ten sposób miasto powróciło klimatem do swojego średniowiecznego rodowodu. Wraz z urzekającymi kształtem i barwą minerałami, na lwóweckim rynku pojawili się wystawcy z całego świata. Najdalej mieli Amerykanie i Rosjanie z Kaukazu. Trwającej przez trzy dni (16–18.07) giełdzie towarzyszyły m.in. wystawa paleontologiczna oraz występ teatrów ulicznych. Impreza na stałe wpisała się już do międzynarodowego kalendarza spotkań geologów, zajmując w nim wysokie miejsce.

Roman Tomczak

Jubileuszowa monografia

GRYFÓW ŚLĄSKI. Ukazała się właśnie na lokalnym rynku wydawniczym książka pt. „Gryfów Śląski w latach 1945–2008”. Prace nad badaniem powojennej historii miasteczka zajęły autorom dwa lata. Jest to kolejna propozycja, po wydanej w 2001 r. książce Mariusza Olczaka „Dzieje Gryfowa i Zamku Gryf”, dla miłośników historii. W książce znajdziemy opis najważniejszych wydarzeń z życia gospodarczego, politycznego i społecznego w Gryfowie. Czytelnik znajdzie tutaj również całkiem pokaźny poczet miejscowych władz, począwszy od zakończenia II wojny światowej, a kończąc na obecnej kadencji miejskiego samorządu. Poza tym wiele miejsca autorzy poświęcają sferze kulturalnej i sportowej miasta, a także aspektem czysto duchowym, w których ujęta została działalność związanych z Gryfowem duszpasterzy oraz wspieranych przez nich organizacji, jak choćby Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”.

Artur Grabowski



Robert Skrzypek, współautor monografii, z pierwszym egzemplarzem książki „Gryfów Śląski w latach 1945–2008”

Bogiem sławiona Maryja

LEGNICA-KRZESZÓW. Po raz 6. wyruszy trzydniowa pielgrzymka sprzed legnickiej katedry do sanktuarium diecezjalnego w Krzeszowie. Wyjście zaplanowano na godzinę 9 w czwartek 12 sierpnia. Dojście do Domu Łaski w Krzeszowie przewidziane jest na 14 sierpnia o 17.30. Trasa pielgrzymki wiedzie tradycyjnie przez Wilków, gdzie znajduje się sanktuarium fatimskie, oraz Wojcieszków z Sanktuarium Matki Bożej Wojciechowskiej. Tegorocznym hasłem przewodnim będzie

zawołanie „Bogiem sławiona Maryja”, nawiązujące do obchodów 600-lecia bitwy pod Grunwaldem i śpiewanej przez wojska Władysława Jagiełły „Bogurodnicy”. Dojście 14 sierpnia związane jest z Wielkim Odpustem Krzeszowskim, który odbędzie się 15 sierpnia. Zapisy na PPK będą przyjmowane przed wyjściem pielgrzymki, przed katedrą. Więcej szczegółów na plakatach przy kościołach parafialnych oraz na stronie www.pielgrzymka.legnica.pl.

jr

Połędwiczki z suma

REGION. Ser kozi łonnicki, pstrąg wędzony, połędwiczki z suma z lubczykiem oraz rolada z suma będą ubiegać się o „Perłę 2010” w ogólnopolskim konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów” podczas Targów „Polagra Food” w Poznaniu. Potrawy zostały wyłonione w ramach X Regio-

nalnej Edycji Konkursu „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”. Jej organizatorami byli Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego oraz Dolnośląski Ośrodek Doradztwa Rolniczego. Do konkursu zgłoszono 80 produktów i 9 potraw.

jer

Dzień rodzin

MŁYŃSKO. Rada Sołecka i sołtys Maria Sosnowska z paniami z Koła Gospodyń Wiejskich tradycyjnie od kilku lat organizują w połowie lipca Święto Rodziny. Wszak miejscowy kościółek pw. św. Józefa Robotnika jest patronem rodzin. W tej intencji Mszę św. odprawił ks. Szymon Bajak, proboszcz parafii Chmieleń. Po Eucharystii głównym punktem programu stały się rodzinne konkurencje, m.in. zbieranie podpisów mieszkańców Młyńska, których nazwiska zaczynają się na literę „K”, konkurs na najładniejszą kompozycję sałatek warzywnych czy rodzinne śpiewanie wylosowanych utworów. W rywalizacji najlepiej wypadła rodzina Bocheńskich, która zdobyła praktyczne nagrody. Pyszne pierogi domowej roboty, bigos, muzyka, dmuchana zjeżdżalnia, pokazy mody dziecięco-młodzieżowej – to tylko niektóre z dodatkowych atrakcji Święta Rodziny.

ms



Zwycięska rodzina Bocheńskich w komplecie

Statek na zaporze



Rejs nawet tak małym statkiem powinien szybko stać się atrakcją turystyczną zbiornika

PILCHOWICE. Po kilku latach starań oraz kilku tygodniach przepychanek w Sejmiku Województwa Dolnośląskiego przyjęto ostatecznie uchwałę, która pozwala prowadzić rejsy wycieczkowe małym, 12 – 15-osobowym statkiem wycieczkowym po Jeziorze Pilchowickim. Sejmik przyjął uchwałę, nadając armatorowi jedynie obostrzenie w postaci liczby osób, które maksymalnie będzie mógł zabrać na pokład. Pierwsze rejsy planowane są w sierpniu, po uprawnieniu się uchwałą. Statek, który będzie woził turystów, nosi dumne imię MS „Franus”. Rejs

będzie trwał około 50 minut. Całe przedsięwzięcie nawiązuje do tradycji legendarnej już statku rejsującego po „Pilchach”, który do późnych lat 70. XX w. był wizytówką zbiornika pilchowickiego i całej gminy Wleń.

mio

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 11
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

W obradach nie ma przerwy

Synod jest jak miecz

O żyłce organizacyjnej, strzelaniu w dziesiątkę i „katolikach niepraktykujących” z **ks. dr. hab. Bogusławem Drożdżem**, sekretarzem generalnym I Synodu Diecezji Legnickiej, rozmawia Roman Tomczak.

ROMAN TOMCZAK: Upalne lato i sezon urlopowy w pełni. A co z pracami synodu? Też na urlopie?

Ks. DR BOGUSŁAW DROŹDŹ: – I Synod Diecezji Legnickiej nie ma wakacji. Jego struktury organizacyjne funkcjonują nie tylko na szczeblu centralnym, ale także w poszczególnych parafiach. Latem także odbywają się w nich spotkania zespołów synodalnych. Mamy takich parafii 233, chociaż jesteśmy świadomi, że nie wszystkie z nich działają tak, jakbyśmy sobie życzyli. Ale dzięki protokołom, które do nas spływają, wiemy, że w 177 z nich odbywają się systematyczne zebrania zespołów. To oznacza też, że kilka tysięcy ludzi w diecezji legnickiej (mam na myśli zwłaszcza osoby świeckie) jest zaangażowanych w prace synodu.

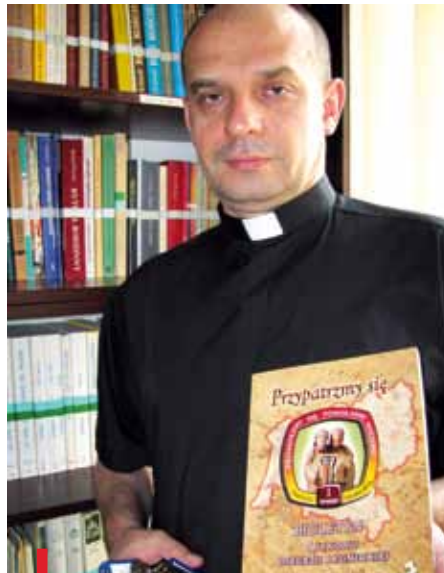
Wspomniał Ksiądz, że są parafie, które albo nie mają zespołów synodalnych, albo działają one nieregularnie. Co to oznacza dla sekretariatu synodu?

– Po pierwsze – bardzo nas cieszą zespoły, które zostały powołane, i to, że w tak wielu parafiach działają. Statystycznie nie było do tej pory takiej sytuacji (nawet jeśli weźmiemy pod uwagę synod archidiecezji wrocławskiej, który zakończył się w 1991 r.), żeby funkcjonowała tak duża liczba zespołów parafialnych. Bo w ok. 80 proc. parafii zespoły synodalne działają!

Dlaczego te niektóre z zarejestrowanych nie działają?

– Powodów jest kilka. Czasami przyczyną tkwi w zmianie proboszcza, kiedy nowy ksiądz potrzebuje czasu, żeby wejść w życie parafii. Takich miejsc jest kilka na terenie naszej diecezji. Innym powodem jest po prostu brak tzw. żyłki organizacyjnej u proboszczów. Nie każdy dobry ksiądz musi być jednocześnie dobrym organizatorem, to oczywiste.

Krótko mówiąc – nic na siłę?



Ks. dr. hab. Bogusław Drożdż:
– Synod zmusza do opowiedzenia się, czy chcę żyć w zgodzie w Ewangelię, czy przeciwko niej

– Tak jest. My inspirujemy, ciągle stymulujemy, żeby również te parafie mogły wykazać się aktywnością synodalną – tak właśnie widzę rolę sekretariatu synodu.

Członkowie parafialnych zespołów synodalnych powinni też mieć świadomość, że nie są wyspą, że ich sąsiedzi pracują podobnie. Temu służą organizowane co kwartał spotkania dekanalnych relatorów synodalnych?

– Nie tylko, choć – oczywiście – są to bardzo ważne spotkania z punktu widzenia prac synodu, podczas których przedstawiciele zespołów mają szansę się spotkać i wymieniać doświadczeniami. Nie mniej istotne są jednak dekanalne spotkania członków parafialnych zespołów synodalnych. Takich spotkań było już co najmniej 20. Spotkań bardzo ważnych dla tych ludzi, podczas których dostrzegają, że można działać, wspólnie inspirując się i wzajemnie sobie pomagając.

Cele synodu, postawione przed jego rozpoczęciem, nadal są takie same czy może uległy w trakcie jego trwania jakimś modyfikacjom?

– Cele synodu są wyznaczone przez biskupa diecezjalnego oraz są zapisane w regulaminie. Wyznaczone i stale realizowane. To my staraliśmy się dostosowywać do tych celów. Natomiast środki, które służą ich realizacji, nieustannie

są dostosowywane do bieżących działań. Coraz lepsza jest organizacja, coraz lepszy kontakt z poszczególnymi zespołami. Wszyscy w ten sposób zdobywamy nieocenione doświadczenie.

Przed rokiem specjalnie dla zdobycia doświadczenia w pracach synodalnych kuria zorganizowała warsztaty dla członków zespołów synodalnych.

– Warsztaty, które – co warto podkreślić – były strzałem w dziesiątkę! To było coś na kształt potrzeby chwili, bo kiedy synod się rozpędał, w ogóle nawet o tym nie myśleliśmy. To była zupełnie nowa rzecz! Wzięło w tych warsztatach udział kilkaset osób z całej diecezji, które już podczas trwania warsztatów postulowały o zorganizowanie kolejnych. Bardzo mnie to ucieszyło.

Czy można już teraz, po półmetku synodu, pokusić się o stwierdzenie, że spełnił on swoją rolę?

– Myślę, że nie, że jeszcze jest za wcześnie na takie wnioski. Wie pan, wszystko zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem „spełnił swoją rolę”. Jeżeli mamy na myśli przygotowanie poszczególnych dokumentów, związanych z poprawą życia duszpasterskiego w naszej diecezji, to trzeba przyznać, że idziemy w tym kierunku bardzo dynamicznie. Tu nie ma problemów.

A gdzie są?

– Zależy nam na tym, aby w parafiach nie tylko mówiono o synodzie, ale żeby wiązano z nim nieustanną odnowę religijno-moralną. Wiem, że w wielu parafiach ma ona miejsce. W innych na takie efekty formacyjne trzeba będzie poczekać. Od strony organizacyjnej bowiem to jest sprawa dużo prostsza do wykonania. Natomiast to, co dzieje się w sercu człowieka w kontekście wiary, no, to tego nigdy nie wiemy na pewno. Dlatego na pytanie, czy synod spełnił swoje zadanie, będzie można odpowiedzieć po kilku latach od jego zakończenia. Jedną rzecz widzimy na pewno: pojawiają się katolicy, którzy coraz głębiej żyją swoją wiarą. A ci, którzy o to nie dbają, coraz bardziej odstają od Ewangelii. Pojawia się więc zjawisko pewnej elity. I to jest pozytywne. Wytrąca z ręki ludzi przeciwnych Kościołowi ukute przez nich powiedzenie o „katoliku wierzącym, ale niepraktykującym”. Synod intensyfikuje ten proces: wobec duchowieństwa – ale też wobec świeckich – jest jak miecz, jasno rozdzielający te dwie kategorie. Synod ma taki cel, żeby mocnych umocnić, słabych zmobilizować, a niechętnych spróbować do opowiedzenia się po którejś ze stron. ■

ROMAN TOMCZAK

STOP ABORCJI. W Zgorzelcu nieznani sprawcy **pocięli nożami i częściowo spalili kilka zdjęć** wystawy antyaborcyjnej „Wybierz życie”. Wobec kontrowersji wokół treści, jakie zawierała, Fundacja „Pro – Prawo do Życia” i lokalna wspólnota Odnowy w Duchu Świętym zorganizowały konferencję prasową. Zjawilo się nadspodziewanie wielu gości.

tekst

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscniedzielny.pl

Zgorzelec był pierwszym miastem diecezji legnickiej, w którym pokazano wystawę bannerowych fotografii, przedstawiających zmasakrowane ciała zabitych w wyniku aborcji dzieci oraz napisy: „Gwałcieł – kara więzienia, dziecko – kara śmierci”, „Ocalić wieloryby – zabić dzieci” czy „Biznes aborcyjny – kto zarabia na zabijaniu?”. Do tej pory ta kontrowersyjna – bo wstrząsająca – wystawa była eksponowana w niemal wszystkich większych miastach Polski. Teraz można ją było zobaczyć w parafiach św. Bonifacego (7–20.06) i św. Jana Chrzciciela (21.06–02.07) w Zgorzelcu.

Wystawa, gdziekolwiek się pojawiała, nikomu nie pozwalała być obojętnym wobec treści, jakie ze sobą nosiła. Jej pobyt w Zgorzelcu tym jednak różnił się od innych, że wystawę dwukrotnie niszczone. Mimo ochotniczych wart przy bannerach i przybywających na zgłoszenia policjantów, sprawców agresywnych zachowań nie udało się zatrzymać. Lokalna prasa i portale internetowe zagrzały się od komentarzy za i przeciw, złośliwych i wyważonych, mądrych i bezmyślnych.

W czwartek 15 lipca w sali parafii pw. św. Józefa Robotnika zorganizowano konferencję prasową, która miała odpowiedzieć organizatorom wystawy i lokalnemu społeczeństwu, czym spowodowany był niekontrolowany wybuch agresji, skierowany przeciwko zdjęciom zabitych dzieci. Konferencję poprowadził Mariusz Dzierżawski z Fundacji „Pro – Prawo do Życia”.

Podpalona prawda



Wystawa „Wybierz życie” po raz pierwszy została pokazana na terenie diecezji legnickiej

MARCIN SWIRSKI

Krzyk w nocy

Przyjazd wystawy do Zgorzelca był możliwy m.in. dzięki zaangażowaniu Odnowy w Duchu Świętym, działającej przy zgorzeleckiej parafii św. Józefa Robotnika. Reprezentująca tę wspólnotę Anna Zienkiewicz wyjaśnia, że te starania były oczywiste, bo w ramach ruchu działa diakonia, której zadaniem jest troska o życie.

– Cieszę się, że mogliśmy się spotkać, aby wyjaśnić przyczyny agresji i napięcia, jakie towarzyszyły wystawie. Cieszę się tym bardziej, że spotkały się tu różne środowiska naszego miasta i regionu – mówiła przed konferencją Anna Zienkiewicz.

Spotkanie – bo konwencja konferencji prasowej szybko i w sposób naturalny przestała obowiązywać – przebiegało w bardzo dynamiczny sposób. Na sali, obok osób, które reprezentowały media i chciały poznać istotę i genezy postępowania Fundacji „Pro – Prawo do Życia”, znaleźli się także zwykli mieszkańcy miasta – zwolennicy i przeciwnicy antyaborcyjnej ekspozycji.

Ciekawostką było to, że tylko jedna osoba w sali określiła się jako zwolennik swobodnego prawa do aborcji. Młody człowiek, który – niestety – nie przedstawił się, był doskonale przygotowany do zadawania pytań Mariuszowi Dzierżawskiemu.

– Czy jest pan przekonany, że cel – czyli w tym przypadku ochrona życia – uświęca środki? Czy nie razi pana, że jedno ze zdjęć

było ewidentnie „ustawione”? W której klinice aborcyjnej robi się fotografię zabitego dziecka na tle pieniędzy? – brzmiały pierwsze pytania czwartkowego spotkania.

– Nie uważam, że cel uświęca środki. Uważam za to, że środki powinny być adekwatne do sytuacji – odpowiadał Dzierżawski. – Kiedy ktoś krzyczy po nocy, to jest to z pewnością zachowanie niewłaściwe. Ale jeśli ktoś krzyczy, bo został nocą napadnięty, to środki wołania o pomoc są właściwe – ripostował.

Kto ukarze lekarza?

Wśród osób obecnych w sali parafialnej nie brakowało (była ich zdecydowana większość) zdecydowanych przeciwników aborcji i gorących zwolenników działań warszawskiej Fundacji „Pro – Prawo do Życia”. To, co mieli do powiedzenia, i pytania, z jakimi przyszli na to spotkanie, wielu słuchaczy wzruszyły.

Młoda kobieta, która przedstawiła się jako Gosia, okazała się nauczycielką, matką trzech córek.

– Wszystkie moje dzieci przyszły na świat w wyniku cesarskiego cięcia. We wszystkich przypadkach, a zwłaszcza w przypadku Marysi, byłam poddawana naciskom ze strony lekarza, który zachęcał mnie do usunięcia ciąży – opowiadała Gosia, podczas gdy kilkuletnia Marysia z ufnością wtulała się w mamę. – Pytam teraz, a są to także pytania moich koleżanek: jakie mam prawne szanse, aby dochodzić zadość-



ROMAN TOMCZAK

Małej Marysi też miało nie być. Lekarz zalecał jej mamie aborcję. Dziś to piękna, zdrowa, szczęśliwa dziewczynka

uczynienia od tego lekarza, przez którego tyle przecierpiałam?

Swoje opowieści, poglądy na sprawę aborcji, doświadczenia i postulaty, manifestujące przywiązanie do Kościoła i wartości, jakie niesie ze sobą Ewangelia, mieli także inni. Wśród nich Grzegorz i Anetta Stemlerowie, inni członkowie wspólnot parafialnych, przybyłe matki, ojcowie, dziadkowie.

– Aborcja to czysty biznes. Gdyby nie pieniądze, które można na tym procederze zarobić, nie tak trudno byłoby przekonać ludzi, organizacje, rządy i narody, że aborcja jest złem, że jest zaprzeczeniem instynktu samozachowawczego – mówiła na spotkaniu Anetta Stemler.

Przed wszystkim – zgodnie z prawem

Nie mniej rzeczowi, choć nie tak sugestywni, byli ci uczestnicy spotkania, którzy wystawę pokazującą poćwiartowane szczątki nienarodzonych dzieci z niesmakiem nazywali przesadą, wymierzoną przeciwko tym, którzy nie mają ochoty ani deklorować się po którejś ze stron, ani być „napadanymi” na ulicy przez krwawe zdjęcia.

– Mówi pan, że szkoła nie jest dobrym miejscem na takie ekspozycje, bo nie wszyscy rodzice, którzy muszą tam posyłać swoje dzieci, chcieliby, aby ich córki i synowie musieli patrzeć na te zdjęcia. To dlaczego pozwala pan, aby zupełnie przypadkowi ludzie byli narażani na kontakt z tymi fotografiami na ulicy, w przestrzeni publicznej? Dopuszcza pan myśl, że mogą tego po prostu nie chcieć? – pytał dziennikarz jednego z dolnośląskich mediów.



MARCIN ŚWIŃSKI

Zniszczone bannery wystawy antyaborcyjnej przed kościołem św. Jana Chrzciciela w Zgorzelcu

– Przestrzeń publiczna, w odróżnieniu od szkoły, jest miejscem, w którym każdy powinien mieć prawo do manifestowania swoich przekonań, dzielenia się informacjami, które posiada. Pod warunkiem, że robi to zgodnie z prawem – odpowiadał Mariusz Dzierżawski.

Do tej pory Fundacja „Pro – Prawo do Życia” trzykrotnie (Lublin, Łódź i Białystok) była pozywana do sądów i obwiniana o zgorszenie publiczne. – Za każdym razem sądy pierwszej instancji zasądzały na nas grzywnę. Po odwołaniu wyroki unieważniano. Sędziowie uznawali, że nasza działalność nie wyczerpuje znamion przestępstwa określanego jako zgorszenie publiczne. Krótko mówiąc – działamy i działaliśmy zgodnie z prawem – podkreśla Dzierżawski, dodając, że żadna ze spraw nie odbywała się z powództwa cywilnego.

Z kampusu do adopcji

Czy wystawa zdjęć, pokazujących zmasakrowane ciała nienarodzonych dzieci, zestawionych z fotografiami Hitlera spowodowała kiedykolwiek, że ktoś odstąpił od aborcji? Przedstawiciele fundacji twierdzą, że tak.

– Przed kilkoma laty otrzymaliśmy list z więzienia. Jeden z osadzonych pisał, że oglądał w celi album z naszymi zdjęciami i że dzięki temu jego dziecko żyje – mówił podczas spotkania w Zgorzelcu Dzierżawski.

Potem przytaczał jeszcze amerykańskie statystyki ze studenckich kampusów. Wynikało z nich, że po miesięcznej terapii wstrząsowej związanej z wystawą żadna z ciężarnych studentek nie poprosiła lekarza o dokonanie zabiegu, mimo że przedtem chciało tego kilkanaście dziewcząt w ciągu roku. – Tamte uratowane,



ROMAN TOMCZAK

Mariusz Dzierżawski: – Nasza wystawa nie przekracza żadnej granicy. Dla nas jedyną granicą jest moralność

amerykańskie dzieci trafiły później do adopcji – podkreślał Dzierżawski.

Jego oponenti także posługiwali się danymi statystycznymi, tym razem dotyczącymi zwolenników i przeciwników kary śmierci. – Na początku lat 90. ub. wieku odsetek osób sprzeciwiających się karze śmierci wynosił ledwie kilkanaście procent, przy ponad 70 proc. jej zwolenników. Dziś za karą śmierci jest niespełna co drugi Polak, za to przeciwników przybyło. Statystyki się odwróciły bez drastycznej propagandy, jaką pan uprawia – mówił jeden z obecnych w sali.

– Propaganda była przez cały czas, powolna i zakamuflowana. Dzięki mediom można dziś przekonać do wszystkiego. Nasza fundacja nie dysponuje takimi środkami. Dlatego do głoszenia prawdy używamy wstrząsających fotografii – odpowiadał przedstawiciel fundacji.

Spotkanie zakończyło się po ponad dwóch godzinach.

Nie dla dobrego samopoczucia

Czy akty wandalizmu, dokonane w Zgorzelcu wobec zgodnej z prawem wystawy, są przykładem bezmyślnej chuliganki czy – jak chcą tego jej ideowi przeciwnicy – agresywną, ale spontaniczną odpowiedzią na agresję płynącą z fotografii?

– To nie ma nic wspólnego ze spontanicznym sprzeciwem – uważa Dzierżawski. – Są to dobrze przemyślane działania zorganizowanych bojówek – twierdzi, powołując się na wcześniejszy przykład z Przystanku Woodstock. – Mamy prawo, zwłaszcza na terenie kościołów parafialnych, wystawiać naszą ekspozycję. Do kościoła nie chodzi się po to, żeby się tam dobrze poczuć, tylko po prawdę. ■

Śpiewaczka z Zawidowa wygrała 44. Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych

Etnolodzy całowali jej ręce

Są z Dolnego Śląska, ale reprezentują przeróżne kultury zza Buga. Do tego **wszyscy ich chwalą i przyznają najwyższe wyróżnienia w Polsce.**

Praktycznie w każdej większej wiosce znajduje się mniej lub bardziej profesjonalna grupa, która od czasu do czasu wdziewa kolorowe stroje i udaje się na konkurs piosenek ludowych i biesiadnych. Jest ich w naszym regionie wiele, więc i zespoły mają się gdzie zaprezentować.

– Wbrew pozorom, nie jest łatwo stworzyć prawdziwy zespół ludowy – uważa Henryk Dumin, etnolog. – Nie wystarczy zaśpiewać kilku piosenek biesiadnych, nie wystarczy przygotować kolorowego stroju, nazwanego regionalnym. Prawdziwe ludowe utwory wykonywane były np. bez akordeonów czy bębnow. Powiem więcej – wykształcenie muzyczne często wypacza prawdziwą ludową melodię serca – dodaje naukowiec.

Wie, co mówi, ponieważ od kilkudziesięciu lat pracuje na Dolnym Śląsku, szukając osób, które kultywują prawdziwe obrzędy, stroje ludowe czy śpiew pieśni. Ludowe, czyli od wieków powstające w miejscach, z których badane osoby zostały przesiedlone po II wojnie światowej.

– Byłem bardzo zaskoczony, gdy udało mi się odkryć pod Bolesławcem pieśń, której powstanie naukowcy datują na starszą od wieku państwowości polskiej. Ludzie, którzy ją śpiewali, nawet nie znali znaczenia słów – opowiada Henryk Dumin.

Naukowiec zdołał spisać ponad 2000 unikatowych pieśni, pochodzących z Wileńszczyzny, Lwowa, Bukowiny, od górali czadeckich



■ Maria Dziemitko na festiwalu w Kazimierzu Dolnym urzekła jury naturalnością i śpiewem prosto z serca. Zdołała za to i nagrodę

czy od Polaków z Serbii. Jest to bogactwo, którego zazdrozczą nam inne regiony Polski.

Ostatni skrzypek ludowy

Tymczasem w odległym Kazimierzu Dolnym każdego roku odbywa się wielki przegląd kapel i solistów ludowych. W tym roku była to już 44. edycja największego i najbardziej nobilitującego festiwalu ludowego w Polsce. Od kilkunastu lat do walki o laury stają w nim osoby pochodzące z Dolnego Śląska. Co prawda, słowo „pochodzące” jest bardzo mylące, ponieważ prezentują one zwyczajnie przywiezione z dalekich stron, przekazywane nierzadko przez ich babki. Nasi reprezentanci nie raz już zdobyli główną nagrodę, tzw. Basztę. Były też inne wyróżnienia. Przed kilkoma laty Józef Zajac z Giebułtowa koło Mirska zdobył nagrodę za ludową grę na skrzypcach. – Jest to ostatni ludowy skrzypek na Dolnym Śląsku. Więcej nie ma i nie będzie – uważa Dumin. Nagroda przypadła też

Zofii Tarasiewicz z Bolesławca za pieśń o jeleniu, czy Bronisławie Chmielowskiej z Mroczkowic.

Tytuł szlachecki

W tym roku do grona zdobywców pierwszego miejsca dołączyła Maria Dziemitko z Zawidowa. Takie wyróżnienie „uszlachetnia” w środowisku ludowców, zwłaszcza że w tym najtrudniejszym polskim festiwalu w tym roku wzięło udział ponad 800 wykonawców. Warto pisać o takiej wykonawczyni jak Maria Dziemitko, ponieważ po zejściu ze sceny to jej ręce całowali najbardziej utytułowani polscy etnologowie.

– Ja byłam bardzo przejęta. Jechałam tam, aby po prostu wystąpić i zaśpiewać piosenki, które śpiewam sobie na co dzień. A że udało się zdobyć takie wyróżnienie... No, cieszę się – skromnie ocenia swój występ laureatka.

Henryk Dumin nie dziwi się, że to, co dla laureatki jest codziennością, w Kazimierzu Dolnym zdobywa wielkie uznanie. – Ludowość jest właśnie tym, co jest na co dzień

przy nas. Przy naszych pracach domowych, przy smutkach i radościach. To nie są tylko wypaczone pieśni biesiadne, serwowane nam przez liczne zespoły amatorskie – ocenia etnolog.

Tylko plany

Ludowość tradycyjna, czyli z pieśniami rekruckimi, zalotnymi, postnymi, weselnymi, do pracy czy pasterskimi, powoli zanika. – Są oczywiście perełki, kiedy młodzi ludzie biorą się za prawdziwe odkrywanie starej kultury. Jest to jednak za mało, bo nie ma wsparcia ze strony władz, np. sejmiku województwa. Jest nawet plan stworzenia instytutu, który by dokumentował wszystkie te kultury. Ale plany to tylko plany – mówi Henryk Dumin.

Kto nie był w Kazimierzu, a zastanawia się, czym jest ta nieskaziona ludowość, może codziennie w południe włączyć II program Polskiego Radia i w audycji „Źródła” usłyszeć zwycięskie – w tym nasze – zespoły. **Jędrzej Rams**

25 lipca – wspomnienie św. Jakuba Apostoła

Każdemu po Drodze

Idą górniczy
i profesorowie,
lekarze i krawcowe.
Idą mężczyźni
i kobiety, wierzący
i niewierzący. Każdy
ma inny powód, aby
dojść do Santiago.

**Nikt nie wraca taki
sam.**

Przez ostatni rok wiele się na świecie pisało i czytało, a najczęściej mówiło o Camino de Compostela, legendarnej drodze pielgrzymkowej do grobu św. Jakuba Apostoła. Mijający jubileuszowy Rok Jakubowy jeszcze bardziej zintensyfikował działania stowarzyszeń, diecezji i agend, popularyzujące wędrowanie szlakiem muszelki. Popularyzacja ta jest – podkreślmy – podręcznikowa, turystyczno-krajoznawcza, wycieczkowa. A przecież nie zabytki są najistotniejsze na Drodze. Bowiem Camino to szlak, który zmienia ludzi. Na zawsze. Ci, którzy go pokonali, którzy na własnej skórze i we własnej duszy doświadczyli mistycznych spotkań z tym, co nienazwane, chcą się dzielić wrażeniami. Choć wielu uważa, że takie doświadczenie jest nieprzekazywalne, próbują to robić. Ta nieprzekazywalność to chyba najlepsza zachęta dla tych, którzy chcą podążać szlakiem jakubowej muszelki. Tam każdemu jest po Drodze.

Trzy do jednego

Emil Mendyk, prezes Stowarzyszenia Dróg św. Jakuba w Polsce, poszedł na Camino po to, żeby na szlaku znaleźć ciszę i okazję do modlitwy. – Znalazłem to, czego tam szukałem. Choć nie ukrywam, że kierowała mną także ciekawość – jak tam jest? Bardziej jednak potrzeba ciszy i modlitwy niż ciekawość. Tak 3:1 – śmieje się koordynator projektu Fundacji Wioski Franciszkańskiej.

Emil zawsze podkreśla, że są cztery kategorie pielgrzy-



MARTA BIAŁOKRYTY

Droga, czyli Camino, nie jest łatwa, to prawda. Ale czy darzymy szacunkiem rzeczy, które przychodzą nam łatwo?

mów, wybierających się w podróż do grobu św. Jakuba: poszukiwacze rekreacji, mistycyzmu, świata z książek Paulo Coelho i ci, którzy chcą tam znaleźć ciszę i modlitwę. – Tych ostatnich jest zdecydowanie najwięcej – mówi. Czy Droga go odmieniła? – To nie był przełom w moim życiu. Może dlatego, że zbyt wiele wiedziałem o Camino, zanim wyruszyłem. Ale po powrocie na wiele rzeczy patrzę inaczej.

Nienormalni

Kłopotu ze zbyt obszerną wiedzą i zbyt wielkimi oczekiwaniami wobec pielgrzymki nie miała Marta Białokryta z Jeleniej Góry. – Moje wyjście było spontaniczne. Zdecydowałam się trzy tygodnie wcześniej. I poszłam. A kiedy wróciłam, zrozumiałam, że muszę wrócić do Santiago. Czułam, że podczas pierwszej pielgrzymki czegoś w niej zabrakło, mimo że to, co przeżyłam, przekroczyło moje oczekiwania. Poszłam więc drugi raz. Dotarłam do Composteli, już nie tylko fizycznie – opowiada.

Dziś zachęca innych do przemarszu po jakubowym szlaku, choćby w jego lokalnym wymiarze. I wspomina ludzi, których

spotkała w Hiszpanii. – Bardzo specyficzni. W ogóle kiedy ktoś stoi na progu domu z zamiarem wyruszenia do grobu św. Jakuba, na jego normalność trzeba spojrzeć podejrziwie – śmieje się Marta.

Nigdy nie jest za późno

Camino nie rozróżnia płci, zawodu ani wieku. Camino jest dla każdego. Idą więc muszelkowym szlakiem także górniczy miedziowi z Bolesławca i Polkowic. Edward Czerna wiele lat przepracował w podbolesławieckim „Konradzie”. Mówi, że pielgrzymem jest się przez całe życie. Ale Santiago to co innego. Tu po prostu trzeba być.

– Watykan, Ziemia Święta i Santiago de Compostela – to miejsca, które każdy katolik powinien odwiedzić. Na to nigdy nie jest za późno – mówi. Na niego przyszedł czas w tym roku. Pielgrzymował z hiszpańskiej Tui razem z synem i kilkorgiem znajomych. Jak wielu – wrócił odmieniony. – Tutaj inaczej się pielgrzymuje niż w Polsce. Widzieliśmy się tylko rankiem, dalej szliśmy osobno. Natykaliśmy się niespodziewanie na obcych,

później już bliskich ludzi, modliliśmy się. Pielgrzymi spotykani na trasie to wspomnienia równie ważne jak samo dotarcie do Santiago – mówi.

Dziś, kiedy wieść o tym, że szedł Drogą, rozeszła się po okolicy, ludzie chcą się z nim spotkać, zapytać o wszystko. Nigdy nie odmawia.

Post scriptum

„Jakubowi” ludzie są wśród nas! „Jakubowe” zabytki patrzą na nas z góry każdego dnia! Zechciejmy więc od czasu do czasu wykazać minimum zaangażowania, podnieść nieco głowę i dostrzec wokół siebie Emilów, Marty i Edwardów, którzy wrócili z Drogi i chcą się nią z nami podzielić. Dostrzeżmy na kościołach i kamienicach naszych miast kapelusze i peleryny, od wieków oblekające wykute w piaskowcu postacie św. Jakuba Apostoła. Jeśli one przetrwały do naszych czasów, to nie bez przyczyny. Jedną z nich jest potrzeba zapytania: Św. Jakub? Tutaj? I próba znalezienia na nie własnej odpowiedzi. Oczywiście, tylko na Drodze do Santiago.

Roman Tomczak

Duszpasterstwo młodzieży w diecezji

Wiosna legnickiego Kościoła

Duszpasterstwo cicho pracuje cały rok, ale i na świętowanie znajduje trochę czasu. Wtedy **wybucho wielkie święto radości i młodości.**

Prawie jedną trzecią mieszkańców diecezji legnickiej stanowi młodzież. Jest to najliczniejsza grupa wiernych, dla których zostało wydzielone z duszpasterstwa ogólnego duszpasterstwo specjalistyczne. Nie ma co ukrywać, że papieskie słowa o wiosnie Kościoła, która ma przyjść poprzez młode pokolenie, wymagają wprowadzenia w praktykę. Tym właśnie zajmuje się duszpasterstwo młodzieży. Ranga i waga dobrego przygotowania młodych do wejścia ze swoją wiarą w dorosłe życie jest nie do przecenienia. Dlatego duszpasterstwo młodzieży funkcjonuje pośrednio i bezpośrednio w katechezie, w wypoczynku młodych czy w czasie pielgrzymek. Zajmuje się organizowaniem katechez, czuwań modlitewnych, wspomaga pracę Diecezjalnej Rady ds. Powołań. Spectrum zaangażowania jest widoczne na stronie internetowej www.mdl.legnica.pl. Znajdziemy tam aktualności związane z działaniem duszpasterstwa, jego planami, a także relacje z największych wydarzeń.

Świadome przeżycia

A największym wydarzeniem, w które angażują się duszpasterze młodzieży, są na pewno Dni Młodych, raz w roku, w Niedzielę Palmową. Od dwóch lat spotkanie to nie odbywa się w trzech miejscach, jak było zwyczajem od powstania diecezji, lecz tylko w jednym – w Legnicy. W zamian w kilku miejscach odbywają się w czasie Wielkiego Postu warsztaty muzyczne, przygotowujące młodych katolików po pierwsze – do poprawnego przeżycia Wigilii Paschalnej w swoich parafiach, a po drugie do oratorium, które jest wystawiane w Niedzielę Pal-

nową w Legnicy. Koncert oratorium odbywa się po Marszu dla Życia, który duszpasterstwo współorganizuje. W tym roku wzięło w nim udział prawie 3000 osób, w przeważającej mierze byli to młodzi ludzie. Jak się okazuje, w naszej diecezji wielu z nich poprawnie odczytuje wezwanie papieża Jana Pawła II do walki o prawdę i życie nienarodzonych.

Z dobrymi ludźmi

Innym wielkim wydarzeniem w roku duszpasterskim jest bezsprzecznie Spotkanie Młodych w Krzeszowie. W tegorocznym, które odbędzie się od 20 do 23 sierpnia, na pewno weźmie udział wielu młodych ludzi. Spotkanie wyrosło na bazie spotkania w Głuszycy, gdzie młodzi przyjeżdżali przez kilka lat. Przeniesienie go do Krzeszowa spowodowało, że nabrało ono nieco innego kształtu. Wielu młodych czeka cały rok, aby na zakończenie wakacji pojawić się w Domu Łaski u Matki Bożej Łaskawej i na kilka dni opanować Krzeszów. W czasie ostatniego spotkania młodzi tak opisywali swoje wrażenia: – Na warsztatach muzycznych nauczyłam się chwalić Boga śpiewem – chwaliła się Aleksandra Zielony. Wtórował jej Paweł Kruczyk: – Poczułem w sobie chęć jednania się z ludźmi inteligentnymi, dobrymi, a przede wszystkim z ludźmi znajdującymi w sobie chęć przebywania z Jezusem.

Spotkanie jest od kilku lat podzielone na warsztaty, które mają pomóc młodym otworzyć się na różne pasje. Są więc zajęcia muzyczne, dziennikarskie, modlitewne, taneczne, filmowe oraz teatralne. Każdy warsztat prowadzą specjaliści ze swojej branży, więc i radości, i fachowości nie brakuje. Krzeszowskie spotkania przyciągają młodszych i starszych również prelegentami – pojawiali się tutaj Wanda Półtawska, Marek Jurek czy bracia z Taizé. W tym roku zaproszenia przyjęli m.in. o. Leon Knabit, ks. Stanisław Orzechowski i Tomasz Terlikowski.

Michał Orda



Marsz dla Życia staje się powoli wizytówką młodego pokolenia katolików, którzy potrafią manifestować przywiązanie do nauczania Kościoła



Spotkanie Młodych w Krzeszowie to od lat wielkie rekolekcje, połączone z radosnym festiwalem młodości



Młodzi z naszej diecezji potrafią się również modlić, co można zobaczyć w czasie długich czuwań w bazylice krzeszowskiej